Rok 29. Kraków dnia 15 Lipca 1897 r. Nr. 14.

Pojedynczy Nr. 20 ct.

# DJABEŁ



Wychodzi dwa razy na miesiąc.
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
**Redakcji lub Administracji Kazimierz Nr. 23 w Krakowie**
Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

**Przedpłata kwartalna:**
W Krakowie
z przesyłką poczt. . . . złr. 1.10
w Niemczech . . . marek 2.—
w Ameryce rocznie dolarów 2.50
w Francyi kwartalnie franki 3.—

Pojedynczy Nr. 20 ct.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

# Tryumf pokoju.

Do tronu cara jadą mocarze.
Naprzód pojechał kacyk syamski,
Dalej niemiecki Wil się ukaże,
Rzeczpospolitej potem panamskiej
Pan Faure prezydent morzem przyjedzie
Polizać nieco łapy niedźwiedzie.

I będą uczty i będą bale,
Telegramami świat się zarzuci,
Dzienniki będą wrzeszczeć w zapale,
Że wszyscy w zgodzie, nikt się nie kłóci
I że szczęśliwy pokój dla świata
Jest zapewniony na długie lata.

Pokój to wielki, pokój wspaniały!
Stąd od Syamu aż do Paryża,
Będą najęte puzony brzmiały,
Że raj na ziemi ludom się zbliża,
Bo car, cesarze, kacyki, króle
Żyją ze sobą jak bracia czule.

Tymczasem ludy po ciężkim znoju
Próżno od losów pragną uśmiechu,
Żyjąc jak dawniej wciąż w niepokoju
Żądne wolności, światła, oddechu,
Walcząc napróżno o kawał chleba —
Bo wojsk miljonów carom potrzeba!

Pokój dla carów wielki ideał,
Bo w tym pokoju silne ich rządy.
Lecz kto ideał ten sponiewierał?
Kto go zaliczył między przesądy?
Kto swą brutalną zrobił to siłą,
Że ludy pragną, by go nie było?

Dla wywłaszczonych, smaganych biczem,
Dla pozbawionych niepodległości
Pokój już przestał być świętym zniczem,
Lecz stał się wrogiem wszelkiej wolności,
Pokój — to dalszy ciąg ich katuszy,
Męczarni ciała, męczarni duszy.

## PRZETRWANY!

Czego się dotknąć złe jest bo złem było!
Ale co ruszysz to cuchnie z daleka,
Ot taki Haase — szwabowi się śniło,
Że Szląsk niemieckim był od wieków wieka...
I głupia głowa, iście szwabska gąska
Spłodziła hasło: „Polacy precz z Szląska!“

Ileż lamentu byłoby w tej chwili,
Gdyby na Szląsku za głupie gadanie
Pana Haasego i haasąt obili...
Toby znaczyło: w domu brudów pranie!
Ale we Wiedniu toby znów znaczyło:
Że się niemieckość nie Niemców obiło..

Szczucie na Polskę stało się dziś modą,
Lecz kiedyś ona kością w gardle stanie
Szelmowskim duchom, co z narodu szkodą
Swe nad nieszczęściem wznoszą panowanie.
Dziś nawe „Diło“ ta rusińska szmata,
Szczuć się ośmiela na Polaka-brata!

Skończy się zbrodni i głupstwa kult podły,
I prędzej padną nikczemne plemiona,
Co biedny naród szarpały i bodły —
Niźli ten naród, którego obrona
W silniejszym ręku — bo w Boskiem spo-
[czywa,
Polska na pomoc tylko Boga wzywa!

I mimo przeszkód, szykan i podłości,
Które na barki tłoczą nam codziennie,
Polska się wznosi ku Bożej wolności —
Bo jest uczciwą i zdrową plemiennie!
Przetrwała Hurków i Bismarków rządy,
Przetrwa i Boosych i Haasów poglądy.

**ry...**

## *Z życia.*

Poeta śpiewa: „Niech umrę na kwiatach,
Wśród pocałunków i pieszczot powodzi!“
A żyd mu rzecze: „Czekaj pan dobrodziej ..
Wpierw pogadajmy o zaległych ratach“.

## Do... Francyi.

Byłaś nadzieją świata..· bożyszczem wolności...
Dla zasad Twych nie było dość w Polsce zachwytu
Gdy naprzekór tyrańskiej, despotycznej złości,
Jaśniałaś jak meteor dla narodów bytu!

W czyny Twe tak wierzono, jak w duszy zbawienie...
Ideały Twe były ideałem ludów...
Boś przez nie wlać umiała siłę i natchnienie
W znoszeniu przeciwności — w wytrwaniu wśród
[trudów.

Dziś czasy się zmieniły... Wróg z pod Berezyny
Haniebnie Cię wystawia na śmiechy i drwiny,
Tak, że wzrok swój od Ciebie zwraca miłość bratnia,
Patrząca w przerażeniu, jak Twa gwiazda zbladła
Z chwilą, gdy będąc pierwsza — zostałaś ostatnia...
Kiedyś sprośnie w moskiewskie objęcia upadła!

**Kaz. Zienk.**

# Zwycięztwo Amora.

Amor, psotliwa szelma, wszędy bieda włazi,
I ustrzeli srogiego nawet polityka,
On biedak zakochany, jako mucha w mazi
Napróżno się szamoce i z sercem boryka,
Aż rzuci politykę i srogie zapały,
Bo rozkosze Hymenu nęcą go nie lada,
Tak figlarny ten dzieciak bierze ich w opały,
Że, nim się który spostrzegł, dla sprawy przepada!

Miłość — szczytne uczucie — ona ludźmi czyni,
Od różnych czworonogów graniczy nas chmary,
Więc świat się też nie bardzo nawet wówczas wini,
Gdy miłosnych rozkoszy próbować chce stary.
Lecz to słodkie uczucie — ma i ciemne karty,
Które jednak dyskretnie w swojem łonie chowa —
A truchleje na wzmiankę każdy nie na żarty —
Bo nimi są pantofel — i pani teściowa.

Pantofel, sprzęt niewinny, nieraz i konieczny,
Pocieszyciel starości, lecz nie o nim pieję,
Ten, bo wcale człekowi nie jest niebezpieczny,
Na widok dusza jego strudzona się śmieje,
Gdy ściągnąwszy trzewiki na nogę się kładzie
I spoczynku słodkiego zażywa do woli,
Jakże on, niewiniątko stać mógłby na zdradzie?
Nie! od tego biedaka serce nie zaboli.
Lecz drugi pantofelek, to już sprzęt nie lada,
Zbrojna weń piękna nóżka — jakiej pół-bogini,
Co sercem całej rzeszy wielbicieli włada,
O taki pantofelek srogie cuda czyni!
Bo nim się zacny mężu oglądnąć jest w stanie,
Nim głosik nawet lubej dokładnie posłyszysz,
Nóżka zdobna pantoflem na karku twym stanie,
Przygniatając cię mocno, że zaledwo dyszysz.

Druga rzecz — to teściowa — a i to nie błacha,
Już pismo święte o tem na kartach swych głosi,
Odkąd świat stoi światem — wciąż się jej mąż stracha,
I „wybaw ode złego“, codzień Boga prosi.
A jednak mimo obu — odkąd słońce świeci,
I odkąd ta niewiasta na tym żyje świecie,
Człek do owych rozkoszy, jak ptak na lep, leci,
Ideał wymarzony chcąc znaleźć w kobiecie.

Otóż i pan Ignacy, poseł z grodu Kraka,
Piewca wolnej miłości i świata przewrotu,
Gdy na niego nadeszła kanikuła taka,
Także ową miłością — nie mało kłopotu
Nabawił swym stronnikom, bo każdy z nich czuje
Że prędzej polityka pójdzie w kat niż żona,
Któż frajdę narodowi tak dzielnie zgotuje
I przed kim burżoazja pierzchnie przerażona?
Źle! bowiem z burżoazji pojął połowicę,
Gorzej, skoro w kościele ten związek zawarto,
Kurowski wraz z Engliszem — łez pełną donicę.
Uronili z zmartwienia — czyż szlochać nie warto?
I obym wam fałszywym był raczej prorokiem,
Ale tak mi się widzi, że ten amor mały,
Klęskę partji zgotował, tuż pod samym bokiem
Bo celu nie chybiły jego ostre strzały!

Więc Imci panie pośle — życzymy ci szczerze,
Zaprzestań już stateczny, tych wichrzeń i krzyków
Złóż one Amorowi w poddanej ofierze.
Raczej przysporz swej partji, rój nowych stronników.
Popieraj co szlachetne i godne uznania,
Porzuć zaś próżne mrzonki nie mające celu —
Djabeł wówczas ci rzeknie — w dowód zaufania,
Posłużże nam najdłużej zacny przyjacielu!
A Djabeł to jest polski, nie kosmopolita,
Z szczerem sercem i prawem — choć rogi na głowie,
Więc niech waszmość da posłuch i więcej nie pyta,
A krzykniem: Wiwat państwo Daszyńscy — posłowie!

**Djabeł.**

# Dumanie p. Walentego.

Jakem Walenty, proszę ja państwa, tak się nie mogę panie połapać, co się panie teraz w tym Krakowie dzieje. Głupi ludziska cieszą się panie, a ja kalkuluję, że będzie kiepsko panie, bo co panie nienaturalne, to ci panie i niezdrowe. Ja sobie nawet myślę panie, czy to, co się dzieje panie w Krakowie, nie jest panie oznaką końca świata panie. Bo ani rusz panie wyrozumieć nie mogę, co się panie stało z obywatelami krakowskimi panie. Niby to ci sami panie, grubi a krótcy (bo to ci panie naród nasz ino wszerz rośnie); tak samo ci panie jak przedtem wieczór i w południe, zimą i latem, ciągną na pilznera do Hawełki, lub na okocimskie do Suskiego; tak samo ci panie książek nie czytają, a ino gazety po knajpach za darmochę sztudyrują; tak samo ci panie siedzą pod pantoflem u swych imości; tak samo ci panie im który ma więcej grosza, to i większego węża nosi w kieszeni; tak samo ci panie porządnego człowieka kiedy jest biedny za nic nie mają, a łajdakowi o pełnej kabzie bakę świecą panie; tak samo panie na żydów ciągiem wymyślają, a do geszeftu z nimi panie aż im się ręce trzęsą panie; tak samo panie w oczy to przyjaciele, a za oczy to ci każdego na wywrót przenicują; tak samo panie nie modlą się, nie spowiadają, na mszę panie nie chodzą, a udają ci panie takich katolików, jakby ci panie byli ojcami Kościoła; tak samo ci panie są w gębie demokratami, a na biletach wizytowych i na kartach pogrzebowych herby wypisują; tak samo ci panie uczą swoje dzieci po francusku i niemiecku, choć te jeszcze po polsku nie umieją; tak samo ci panie na biedę wyrzekają a „flachy“ stawiają, tinglówkom kolczyki kupują i w ferbelka rżną panie w adwokackiem kasynie — jednem słowem powiedziawszy, niby to panie ci sami obywatele co wczoraj, co przed rokiem i przed dziesięciu laty, a jednak ci panie jacyś inszejsi.

Kto to słyszał na ten przykład panie, aby ci panie podkop robić na ulicy Lubicz panie? Dwadzieścia lat panie o nim gadano panie i było ci to panie całkiem po krakowsku panie. Dwanaście lat panie gadały różne komisje, że trza panie mieć tramwaj na Karmelickiej panie — a teraz to ci panie nikt nie gada, a tramwaj się buduje. Albo z tymi wodociągami panie! A toż pan Dietl panie przed trzydziestu laty zaciągnął na nie pożyczkę panie i od tej chwili ani rusz. Z piętnaście roków gębowano panie w naszej radzie miejskiej, że do wodociągów trza wody panie i szukano ci jej panie po całym świecie. Robiono ci panie projekty, wysadzano komisje — (już dawno panie powymierali wszyscy ich członkowie panie); przybyły ci panie przez ten czas piwa: karwińskie, żywieckie, radziszowskie, a po jego śmierci skawińskie, (ktoby tam wszystkie wyliczył panie), a wody panie nie znaleziono. Aż wreszcie wywąchał ci ją panie pan Domański w Regulicach i wielka ci frajda była panie. Znów bez piętnaście roków gadano, że kiep Paryż i Wiedeń ze swoją wodą panie, bo takiej jak w Regulicach nie znajdziesz chłopie ani w Europie, ani w Ameryce, ani w Portugalji, ani pod Rzeszowem, ani na Grzegórzkach panie. Radzono ino nad tem jak ją sprowadzić panie. I uradzono po sześciu latach, że inaczej się nie da ino rurami panie. I zaczęto ci panie opisywać one rury — a nie miały to być panie takie nasze krakowskie rury panie, ale całkiem inaksze, wytrzymalsze panie i więcej polerowne panie. A później to ci panie wypisano marszrutę tym rurom panie, aby sobie drogi nie pomyliły panie, potem ci panie obliczano na jak długo te rury starczą panie (bo krakowskie to często i do czterdziestki nie dociągną panie), dalej obmyśliwano gdzie ich główną stację założyć panie: czy koło magistratu czy koło Rady powiatowej panie (inni ci panie mówili, że najlepiej będzie rurom przy uniwersytecie, lub obok Sukiennic, jako to blisko Towarzystwa Sztuk pięknych panie), aż się wzięto panie do rachuby i po długich deliberacjach panie uznano, że jak kto panie ma szóstkę w kieszeni, to nie idzie ci panie na obiad do Grand-hotelu panie. Ano racja panie! I piliśmy panie dalej wino, piwo, koniak, porter panie, bo ci nam nie starczyło na wodę panie. Aż wtedy znalazł się pan Rotter panie i dalej gadać, że jak kto panie niema na pszenne bułki panie, to niech je chleb razowy, bo i on także zdrowy panie, co miało znaczyć panie, że jak nie mamy na wodę regulicką panie, to ją sobie bliżej panie znaleźć możemy, choć gorszą od tamtej panie, ale lepszą niż ją pijemy teraz panie. Gadaj sobie zdrów, myślałem — jeszcześ chłopie młody, do śmierci ci daleko, to możesz se na gadaniu ze trzydzieści roków pohulać! Aż tu ci panie pan Rotter nie tylko gadał panie ale i robił — a to całkiem nie po krakowsku panie. Mnie się panie zaraz ten pan Rotter nie udał panie — to nie nasz panie, on musi ci być panie co najmniej z Wieliczki, albo ci nawet z dalsza panie. To też i Walenty panie, chociaż nie w Djable panie, ale gdzieindziej, to mu tam łatkę przypiął panie. Co prawda, to nie nie grzech — Walenty jest człek otwarty panie i z gęby nie robi cholewy: jak ci co gdzie gadał albo napisał, to ci tego scyzorykiem nie wyskrobuje panie. Otóż tedy panie wszyscy rajcy nasi drzemią panie i my obywatele też tniemy Chrapickiego panie, a pan Rotter po cichu robi panie. I zrobił ci panie jak się patrzy. A oprócz pana Domańskiego, to ci ani jeden radca nie pisnął a wszyscy powiedzieli: zgoda panie, niech będzie jak pan Rotter chce. I kto wie panie czy za jakie trzy lata panie nie będziemy mieli wodociągów! Chyba, że się co pokiełbasi panie, bo o to w Krakowie to tak jak o bułkę za grosz panie. Ale ja kalkuluję sobie panie, co pan Rotter na kiełbaszenie nie pozwoli panie. To tęgi chłop panie, i gdyby demokraty krakowskie mieli jeszcze takich trzech a chocia półtrzecia panie, toby to biedactwo panie mogło przyjść do siebie panie, a tak to panie lada chwila kopytnie.

Otóż tedy panie, budowa podkopu, przeprowadzenie nowej linji tramwajowej, uchwalenie wodociągów i jeszcze wiele innych rzeczy, jak na ten przykład oddanie gruntu na placu Szczepańskim Towarzystwu sztuk pięknych — wszsytko to panie całkiem mi Krakowa nie przypomina panie. Coś się panie stało, czego człek ani w ząb nie rozumię panie. Były wprawdzie na świecie rzeczy jeszcze cudowniejsze panie, ale nie w Krakowle panie i to nie za moich czasów. Dlatego to panie ostrzegam, że czuję panie w powietrzu jakąś katastrofę panie! Już jedna panie była: wyrzucono Października z „Sokoła“ panie. I druga ci panie była, bo śmiano panie zaczepić pana hrabiego Tarnowskiego za jego sprawozdanie jako radcy szkolnego. To też człek teraz panie drży ze strachu, bo jutra niepewny panie. A nuż się zepsuje piwo pilzneńskie, a nuż panie wieża marjacka fiknie koziołka, a nuż pan Badeni przestanie być ministrem, a nuż wyjedzie opera włoska, która — jak mówi *Czas* — „podnosi naszą kulturę“, a nuż pan Daszyński złoży mandat poselski, a na jego miejsce zostanie wybrana pani Bujwidowa, a nuż pan Domański własnym kosztem zbuduje wodociąg regulicki, a nuż pan Propper kupi *Głos Narodu*, a *Dziennik krakowski* z *Czasem* się połączy, a nuż pomnik Mickiewicza pan Rygier ukończy! Wszystko to panie być może — ja już i w to nawet wierzę panie, że ksiądz Stojałowski do Boga i prawdy nawróci się panie. Jak się cuda i katastrofy zaczęły panie, to gotowa być ich cała serja odrazu.

## Cytaty z dopiskami.

„Krew jeśt bardzo osobliwy płyn“ rzekła pchła.

„Z śmieszności do wzniosłości jest tylko jeden krok“, powiedział klown, gdy po przedstawieniu przebrał się, udając się do towarzystwa.

„Dano mi spokojny posterunek“ rzekł feldfebel, gdy go wiejskim listonoszem zrobiono.

„Trzecia nieuniknioną rzecz z godnością dźwigać“, rzekł dumnie dyplomata, gdy na siebie nowy order wkładał.

## Właśnie dla tego.

— „Więc pani jest nieprzyjaciółką mężczyzn. Zapewne zrobiła pani przykre doświadczenia?“

— „Przeciwnie — nie zrobiłam jeszcze żadnych doświadczeń“.

# Podróż Faur'a do Rosji.




— Smirno! Gromkie hurra! o bo oto — patrzcie, w workach wiezie złoto i nie zważa i nie hardy — żeśmy winni im miljardy. Ugościmy go wspaniale — przegląd wojska, teatr, bale! Imperator ugaszczajet — więc nie szczędźmy mu oracji — z Lotaryngji i Alzacji w obiecanie pasztet dajmy — Wiwat Francja zaśpiewajmy!

# Przed nową sesją parlamentarną.




Polityka nielada... Wyjść z obstrukcji wypada,
Rząd woła: biada! biada!
Ale rozum rzecz nie głupia; więc się wszystko w ten sens skupia:
Że nim parlament zwołanym będzie — połowa posłów w kryminale siędzie.
Obstrukcją zwalczy rząd,
I nowy prąd
Zgody w reichsracie nastanie,
Lecz czy się to uda — pytanie?

## Z CHWILI.

Kraków raźno się wyludnia.
Rano, wieczór — wśród południa,
Jak dzień boży ruch w ulicy —
Rozjeżdżają się letnicy.
Wiozą kufry, kosze, paki,
Pudła, skrzynie i tłomaki,
I kołyski. tajne sprzęty,
Ruch niezwykły, ruch zacięty.
Zdrojowiska przepełnione,
Mąż ochotnie wysłał żonę,
Lub sam czmychnął, wolność czuje,
Nie narzeka, nie choruje.
Dziś w kąpielach rozkosz wiele:
Przyjaciółki, przyjaciele,
Koncert, tańce i wycieczki,
Krążą różne też ploteczki,
Zbytek świeci, lśnią się stroje,
Młodzi, panien istne roje.
Wątłe zdrowie krzepią chorzy,
W oblężeniu są doktorzy.
Mamy niby choć kwękają,
Dla cór siebie poświęcają.
Więc wieczory, więc przyjęcia,
Byle zwabić tylko zięcia.
I w odmianę zadłużony —
Znów posażnej szuka żony,
Kupcy zyski świetne krzeszą,
Wszyscy z celem — jadą, spieszą.
Lecz że różne są zachcianki —
A więc będą niespodzianki.
Panna wróci panną doma,
Dla bankrutów znów oskoma —
Że stracili resztki grosza —
Na to, żeby dostać kosza.
To wyniki skwaru, lata —
Kanikuła figle płata.
Ci co w murach pozostają,
Kurz i pyły połykają,
Pozostało im jedynie —
Że czas nudno, ckliwie płynie,
Bo choć Włosi nam śpiewają,
W operetce powtarzają:
Siedem szwabów, szwabów siedem,
To niestety z nas niejeden,
Z musu szczędzi, z musu skąpi —
Progu sztuki nie przestąpi,
Woli raczej, gdy zostanie —
Zjeść w mleczarni podśmietanie —
Wraca do dom i na wetę
Ziewa, czyta — ckłą gazetę —
Praca, troska — snem go morzy —
Tak przemija nam dzień boży.
Nowin żadnych — ot posucha,
Nie nasycisz wieścią ucha,
Bo że Szajer zasądzony,
A Daszyński zmozolony —
Wypoczynek gębie daje,
Nie przemawia i nie łaje.
— „Wolną miłość“ jak to radził
Sam się żeniąc — także zdradził.
Lub że tramwaj wśród spiekoty,
Wziął się raźno do roboty,
Wznoszą kurzu się tumany —
Za to mamy obiecany —
Aż do Parku dojazd rakiem,
Żółwiem krokiem lub ślimakiem.
Więc cóż robić, trza kurz łykać,
Nie narzekać, ani sykać —
O! bo Rada o nas dbała
Zarządzenie takie dała —
Sprzeciwiać się nie należy —
Że jest mądra, każden wierzy.
Wszystko tedy nieciekawe,
Ckliwe, nudne — istnie mdławe.
Oj! to lato — te upały —
Kanikuły — szereg cały!...

*J. Z.*

## Echa z Ukrainy.

Smutno Krakus spogląda czarnemi oczyma
Płacze on za swobodą, której teraz niema:
Oj swobodo ty moja, gdzieś mi się podziała?
Czyś w Wiśle utonęła? Z wichrem uleciała?
Jeśli cię Wisła niosła, to tamy zrywała,
Jeżeliś z wichrem poszła — cała puszcza drżała.
Aniś ty w Wisłę wpadła, ni poszła z wichrami
Jenoś się w grób zapadła razem z Wiarusami.
Kiedy nad naszą ziemią straszna burza wrzała
W polach Maciejowskich złota krew się lała,
Kiedy biała sukmanka kuli nieodbiła.
I kiedy dłoń zraniona pałasz wypuściła,
I kiedy wódz najmilszy runął z swego konia
Aż Wisła zaszumiała, aż zajękły błonia.
Oj koso moja koso, co stoisz w komorze,
Nie dla ciebie już trawy, nie dla ciebie zboże,
Oj boś ty zardzewiała krwawemi kroplami,
Co na ciebie spłynęły pod Racławicami;
A teraz ostrze twoje spokojnie spoczywa,
Bo jakże cię tu użyć do prostego żniwa?
Oj Orle ty nasz Orle, coś pod chmury wzlatał
Chociażeś spadł na ziemię, z ziemią się nie zbratał
Oj, bo te czarne sępy, co twe pióra krwawią,
Twego orlego serca ciebie niepozbawią;
Ty zawsze świecić będziesz twoimi skrzydłami
Bodajbyś jeszcze kiedyś zaszumiał nad nami!
Wtedy i moja kosa rdzy-by się pozbyła,
I jeszcze swoim ostrzem wrogom zaświeciła.

*Marja Gabrjela.*

## Zagalopował się.

Spotyka się dwu przyjaciół:

— Bój się Boga — tak Cię dawno nie widziałem. Co z tobą słychać — gdzie mieszkasz?

— W X, tak jak i mój ojciec nieboszczyk.

— A czemże jesteś?

— Tak jak i ojciec doktorem!

— Czemuż się też nie żenisz?

— No bo i mój ojciec był kawalerem.

---

— Czy lepiej być powieszonym — czy ściętym?

— Wszystko jedno. I jedno i drugie przynosi hańbę na całe życie.

## Mimowolne porównanie.

— „Czy widziałeś jak pogardliwie radczyni nas pozdrowiła; głupia gęś myśli, że nie jesteśmy jej równe“.

## Z RADY MIEJSKIEJ.

Dnia 8 lipca godz. 5. po południu prócz woźnych niema nikogo. Powoli schodzą się radcy w zadziwiającej liczbie.

Godzina 6. prezydent otwiera posiedzenie, konstatując z zadowoleniem fakt dotąd niepraktykowany — mianowicie liczną frekwencyę radców, stawia też wniosek, by fakt ten uwidocznić w protokole i przekazać potomności, wyrznięciem obecnych radców na marmurowej tablicy. Uchwalono.— Zabiera głos referent wodociągowego romansu Dr. Rotter. Radcy z trwogą spoglądają na grube tomy sprawozdania komisyi leżące przed nim, jeden z nich pożycza scyzoryka od kolegi, aby rozciąć kartki. Referent kończy, prezydent otwiera dyskusyę, radcy milczą grobowo. Po chwil radca Domański przypomina sobie coś, uciera nos wstaje i prosi o odrzucenie wniosków komisyi, gdyż do wodociągu z latami mogą się dostać wody z Wisły, a z niemi bakterye, co może szkodzić zdrowiu naszych potomków i zwiększyć procent śmiertelności. Sprzeciwiają się radcy Pareński i Ponikło, gdyż zwiększenia śmiertelnosci obawiać się nie potrzeba — wobec rozszerzenia gmachu szpitalnego i cmentarza. Radca Domański popiera swój wniosek, zaleca odesłanie projektu referenta do komisyi, natomiast proponuje wzięcie pod uwagę wodociągu regulickiego, jako połączonego z większemi kosztami. Wniosek upada, natomiast wnioski komisyi polecające rozpoczęcie robót przedwstępnych do wodociągu Cholerzyńsko-budzyńskiego i przeznaczając na dalsze roboty odpowiedni kredyt.

Radcy przez powstanie z miejsc dziękują Dr. Rotterowi i komisyi za wydatną pracę i rozchodzą się z zadowoleniem do domu, przyrzekając sobie solennie nie zejść się już nigdy tak licznie.

Trzy butelki z wodą cholerzyńską i bakcylami Bujwida Rada miejska ofiaruje na rzecz Towarzystwa opieki nad wstydzącemi się pracować.

Od woźnego prezydyalnego dowiedziałem się, że radca Rotter proponuje oddanie robót przedwstępnych pod opiekę — męża zaufania, na którymby można polegać.

Późno w noc radcy oblewali pilznerem, cholerzyńską wodę — żałując mocno, że po uchwaleniu wniosków nie będzie o czem gadać na posiedzeniach. — Wobec nadziei dobrej wody piwo potaniało. Trzy okazy mikroskopijnych potworów złowionych w Cholerzynie, postanowiono wypchać i postawić w muzeum narodowym w Sukiennicach.

## MYŚL.

Dziwna jest droga żywota ludzkiego:
Pierwsza kobiety wita go pieszczota,
A odkąd chodzi po powierzchni globu,
Pieszczoty kobiet pchają go do... grobu.

# ECHO.

Fałszywe to twierdzenie, że echo bez myśli
Powtarza ten sam wyraz, co go człowiek skreśli...
Bo proszę tylko słuchać, jak ten półbóg grecki
Często wyraz przekręci na sposób zdradziecki:

Za bytnością w Krakowie, gdzie się urodziłem,
Bezwiedne myśli swoje głośno w bieg puściłem.

I rzekłem: Kraju Polski! Kraju mój rodzinny!
Jakżeś piękny, uroczy! a któż temu winny,
Żeśmy cię utracili? czy nie los czasami?
Echo rzekło: „Sami!“

Więc pytałem się dalej: Polska nie zginęła?
Żeby ją odbudować, tak wielkiego dzieła
Podjąć się mamy sami — bo przyszłości cele —
Echo rzekło: „Ciele!“

A przecież — znów mówiłem — i bracia Rusini
Powinniby raz poznać co niezgoda czyni...
Cóż ich ciągnie do Moskwy, jak do prosa wróble?
Echo rzekło: „Ruble!“

Bieda w kraju, bo bieda — ależ moje echo:
Mamy swoich ministrów — toż z naszą pociechą
Coś nam przyjdzie zapewne i z ich łaskawości?
Echo rzekło: „Ości!“

A magistrat? a Rada? od czegoż bo rada?
Wiesz przecie, kto na ławach tej Rady zasiada!
Toć to same olbrzymy — prawda — istna — szczera....
Echo rzekło: „Zera!“

A z oświatą, z teatrem — idzie doskonale!
Kraków gra to co Paryż... Próżne twoje żale...
Klub koński się mozoli — pracuje wraz z *Czasem*...
Echo rzekło: „Asem!“

Teraz już i w drobiazgi puściłem się trochę...
Moje echo — jak nazwiesz te kobiety płoche,
Co Paryż wzbogacają za swe fatałaszki?
Echo rzekło: „Łaszki!“

Tak? — więc cóż czeka męża, gdy go taka lala
Przydepce pod pantofel i milczeć zniewala
Pogłaskaniem pod brodę, mówiąc: mężu drogi!?
Echo rzekło: „Rogi!“

A gdy mąż chciwej sławy żonie swej ulegnie
I choć jest jak but głupi, po mandat pobiegnie,
Czem jest, gdy w takim razie pragnie zostać posłem?
Echo rzekło: „Osłem!“

To już było za wiele! Nie rzekłem ni słowa,
Lecz co prędzej uciekłem z starego Krakowa!...
Tu robi każdy co chce — pan, chłop, mieszczuch, klecha,
Panienka czy mężatka — bez względu na — Echa!

## POKUTNIK.

Pomoc dajcie mi rodacy,
Bo mnie straszny ból przenika,
Choć nie siedzę więcej w Csacsy
Znowu niemam ni cencika.

I Szajera mi złapali
Sercu memu tak drogiego!
Och! dziś wielcy już i mali
Śmieją się z Stojałowskiego.

Zostawiłem Danielaka,
Do pomocy dałem Szpondra,
Pierwszy bawi się w „Polaka“
Drugiego głowa niemądra.

I Badeni mi urąga
A kapitał jak się puszy!
Lada „Dżennik“ mnie naciąga
Więc skąd radość ma być w duszy?

Już dwa lata mija właśnie
Jak obietnic dałem stosy,
Mówiąc: niech mnie piorun trzaśnie
Jeśli pójdę do Kanossy!

Wprzódy moim przeciwnikom
Zetrę owe dumne rogi —
Nie wierzcie ich nędznym krzykom
Do Kanossy nie znam drogi!

Lecz gdy chcecie, bym was kochał
I nawrócił się raz wreszcie,
Razem z wami śmiał się, szlochał —
To znów centy dla mnie zbierzcie.

Wezmę składkę, ten grosz wdowi,
Lecz warunek jeden kładę:
Niech nie złości, kto się dowie,
Że i wówczas.... nie pojadę!

Z mej podróży nic nie będzie!
Mam do Rzymu jechać w biedzie,
W połatanej rewerendzie?
Niechaj papież do mnie zjedzie!

## Z marsza pogrzebowego

(strof kilkoro..).

Tylu żydów! Zkąd ci żydzi? co płyną jak rzeką...
Kędy idzie pan adwokat z wielką aktów teką?
Tu przedemną o trzy kroki, krzywy stół się wznosi:
„Pięć tysięcy!... kto da więcej!“ pan adwokat głosi.

Hej ty Wólko, Bycza Wólko, ty, z przyległościami,
Stawem, parkiem, gloryjetą i pawilonami,
Na toś zeszła, że szacuję cię na pięć tysięcy?...
Przebóg jaka cisza wielka... czyż nikt nie da więcej?...

Hej! ty Srulu, skór handlarzu, rudej Małki tate,
Małoż tobie przednowkowe żniwo skór bogate?
Hej, ty, panie adwokacie, czyż cię nie obchodzi,
Że się z Wólki, Byczej Wólki polski ród wywodzi?...
. . . . . . . . . . . . . . .
Tylu żydów woniejących, *es bouquet* cebuli —
Pięciu Moszków jeden Pinkus i bez liku Sruli —
*Tylu żydów!* a jednakże po nad pięć tysięcy —
Ani grosza złamanego *nikt nie daje więcej!...*

**X.**

## Dla ministra skarbu!

Ekonomista Wagner, w całym świecie znany,
Wykazał, że przeciętnie — według pewnej noty —
W austrjackiem państwie ma każdy poddany
Sto dziewięćdziesiąt dziewięć marek dłu-
[żnej kwoty!

W dalszych cyfrach — co krzyczą o pomstę do
[nieba —
Prawi on ku uciesze izraelskich rodów:
Że na długów spłacenie monarchii potrzeba
Pięćdziesiąt siedem procent z ogólnych
[dochodów!

Otóż rada najlepsza na takie pewniki,
Aby nie być przedmiotem żydowskiej radości,
Wierzycielom dać paszport w kraje A-
[meryki,
Po spłaceniu najprędszem wszelkich należności...
Gdyż obowiązkiem Rządu swe czyny tem zdobić:
Stare długi umarzać — a nowych nie
[robić! —

*Kaz. Zienkiewicz.*

## SKRADZIONY UPOMINEK.
**(Farsa francusko-rosyjska).**

Na pomysły któż jest skorszy,
Jeśli nie Francuzi?
Pomysł Faure'a był niezgorszy,
Wart moskiewskiej — buzi...
On to dla przyjaźni znaku,
Wysłał do Uralu
Sporą beczkę hej koniaku,
Pisząc: „Pij Moskalu!
„Miły druhu, atamanie,
„Pij Maksymowiczu,
„Niech gruntowna przyjaźń stanie,
„Nasi na was liczą..."

I popłynął koniak statkiem,
Aż tam gdzie Odessa,
Z tamtąd zaś — zdarzeniem rzadkiem (?)
Zginął gdzieś u biesa...
Zezłoszczony ślinkę łyka
Hetman i generał,
Miota się i wciąż wykrzyka:
„Wodku ot, zwarował!"

W przyszłość nie szczędź tej fatygi:
Beczkę, panie Faure,
Zamknij w skrzynię, napisz: „knigi",
Nie tknie tego wor.

*Z. Ludomir.*

## SAMICE!

To kobiecy zwyczaj iście,
Szerzyć zazdrość i zawiście,
Fałszem złudnie bałamucić,
Potem w grób rozpaczy rzucić!

Wciąż na ustach mieć przysięgi,
Czułych listów pisać księgi,
Łez ulewnych walczyć bronią,
Wabić śmiechem lub ironią!

Mężów głowy w rogi stroić,
O miłości zimno roić,
Dla mamony zdeptać szczęście,
I cel jeden mieć: zamęście!

Z melancholii wpadać w szały.
Codzień zmieniać ideały,
Prócz rozkoszy nie czcić nic
To zwyczaje samic, lwic!

**Beer.**

## Urywek z raportu.

...Z okazyi wczorajszego wypadku na tutejszej stacyi, maszynista ma głowę rozbitą, ale jest nadzieja, że się obejdzie bez amputacyi; zwrotniczy zabity został na miejscu, ale on już jest do tego przyzwyczajony, gdyż to samo o mało nie zdarzyło mu się przeszłego roku...

## „DOBROCZYNNOŚĆ".

Rzadką u nas szczera praca
Gdy się mało w kraju dzieje,
Z kądże, gdzie się człowiek zwraca:
Są i zło-i dobro-dzieje.
Oprócz tych są też próżniaki,
Zdala od wszelkiego celu;
Nie stroją się w tytuł taki,
Choć nie-dziejów mamy wielu.
O, w tytułach my slodyczy
Przeróżne mamy odmiany;
Kto z trzydziestkę wieku liczy,
Dobrodziejem bywa zwany.
Lecz to nie jest próżne miano!
Znana dobroczynność nasza...
Choć nie wiemy, co zdziałano,
Idziem znów, gdy kto zaprasza.
A ruchliwe komitety,
Różne wynajdują cele:
Uskutecznić je niestety,
Mają „sprawy" przyjaciele...
Komitetu żwawa klika
Obstawała pawilony,
Już w ogrodzie gra muzyka,
Naród ciągnie też w te strony.
W pawilonach różne cacka
Rozsprzedają strojne damy,
Więc się nęci młodzież chwacka:
Ten do córki, ten do mamy.
Nawet mocno stary gogo,
Nie da zbić się z pantałyku,
Płaci kwiatek, choć jak drogo,
I zadaje również szyku.
Że jest system w tej zabawie
Zasługa to komitetu:
On obmyślił to łaskawie...
Kto ma być tu, a kto nie tu.
W różnych cenach, w różnej stronie
Można dostać piwo, mleko,
Tu u pań, w tym pawilonie,
Tam u stróża — hen. daleko...
Kogóż spryt ten nie zachwyca?
Gdy najbardziej szło tu o to,
By grosz dała i ulica,
A nie zetknąć się z — hołotą!
O, przezacny Kołłątaju,
Chciałeś zrównać nasze stany
Sto lat temu, a dziś w kraju
Żyje naród — zacofany.

*Z. Ludomir.*

## Z deszczu pod rynnę!

— „Wiecznie tylko jeść muszę kartofle
[i boby,
I barszczyk co przy pracy na nic się
[nie przyda!"
Tak Maciek rezonował klnąc, w różne sposoby.....
Rzucił służbę u kmiecia, i poszedł do żyda.

A kiedy po mozolnej u Srula robocie,
Zgłodzony siadł do stołu jak gdyby do bibki,
Marząc o różnych smakach w swych myśli polocie...
Żydówka mu na misce dała — cztery rybki!

Sądząc, że to przegryzka przed żydów obiadem,
Zjadł Maćko w moment rybki — mając przekonanie,
Że połknie inne dania za jednym zasiadem.....
I tu właśnie spotkało go rozczarowanie,
Gdy żyd z ławy przemówił do swej lubej Chaje:
— Daj mu jeszcze dwie rybki — niech się
[dobrze naje!"

*Kaz. Zienkiewiez.*

## MAZUREK
**(na dwa głosy).**

Ona. Twoje słowa mnie czarują,
Wieczną miłość wróżą,
Lecz mi dajesz słów za mało,
Całusów za dużo...

On. Ja cię kocham, nie pojmujesz
Ani o tem wiesz ty,
Gdym całusów dał za dużo,
To mi wydaj reszty.

## ARYTMOGRAF.

Dwaj sławni męże w dziejów kronice
Filary naszej Galicyi biednej
Wciąż nam rzucają w bój rękawicę;
Narodowości — obaj nie jednej
Chociaż podobnej — krzyczą zawzięcie
Obaj jednako — gdzie tylko pora!
Obaj by chcieli ujść w parlamencie,
Za całej Austryi ojca, mentora.
Owoce onych na wierzbie gruszki,
A że ich obu zrzucić z ich krzyku,
Odgadnąć kto to, to faramuszki.
Więc do roboty, cny czytelniku!
Za liczby one wstawiaj litery,
Podpisz wyrazy z góry do dołu —
Z przodu i z końca masz bez kozery,
Wynik całego Twego mozołu.

1) 4. 13. 14. 22. 2. 10. 16. 4.
2) 16. 14. 22. 27. 13.
3) 6. 16. 5. 14. 2. 17. 14.
4) 17. 2. 16. 4. 18. 4. 22. 2. 10.
5) 2. 22. 4. 5. 14. 28.
6) 27. 22. 27. 16. 23. 5. 4. 13. 7.
7) 19. 5. 28. 27. 10. 2. 27. 25.
8) 10. 27. 28. 4. 10. 23. 5. 7. 10.
9) 16. 14. 17. 14. 13. 7. 12. 29. 28. 7. 16.
10) 2. 11. 27. 5. 7. 23. 7. 25. 10. 16. 2.

### Znaczenie wyrazów.

1. Ulubieńce Sułtana.
2. Bohater znanej powiastki wschodniej Mickiewicza.
3. Dawna prowincya polska.
4. Miasto w Bułgaryi nad Dunajem.
5. Wynik dzielenia.
6. Bieguny stosu elektrycznego.
7. Nazwa miesiąca.
8. Starożytny król egipski.
9. Mieszkaniec Ameryki północnej..
10. Kacyk warszawski.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca *Emil Borkowski.* Druk W. Korneckiego w Krakowie.

# DODATEK do Nru 14 „DJABŁA“ 1897 r.

## Telegram z Kołomyi

(na własnym drucie).

Krzyk i wrzask się echem
Po świecie odbija,
Bo pod wodą stoi
Sławna Kołomyja.
Krzyczą zewsząd ludzie,
W której zechcesz stronie,
Że w odmętach onych
Tyle ludzi tonie!

Ano... kiedy krzyczą —
Czyjaż w tem jest wina,
Wszakże to vis major
Nieszczęścia przyczyna.
I nic to kolei
Całkiem nie zaszkodzi,
Bo tak znawców rzesza
Dokładnie dowodzi.

Zresztą, kto im kazał,
Pytam się w pokorze,
Wyjeżdżać gdzieś w podróż
O tak późnej porze,
Niechże to przekona
Każdego filistra!
(Miast mosty mieć dobre —
Mają wszak ministra).

Zresztą ci co znikli
W bezdennym odmęcie,
Ci przecież na wieki
Milczeć będą święcie.
A że tam gdzieś wdowa
Boleśnie zawodzi —
Niechajże kto powie,
Cóż kolei szkodzi?

I jak zaczną pisać
Wielcy dygnitarze,
Że kolej niewinna
W końcu się pokaże —
Pokaże się pewnie
Dyrekcya tak twierdzi,
Więc pocóż gazeta
Tak się każda sierdzi?

Niech się nikt kolei
Napróżno nie czepia —
Co dziura się zrobi
Wszak się ją zalepia?
W ten sposób się państwu
Wydatków oszczędza
Zresztą — na vis major
Nieszczęście się spędza.

Miast krzywić się przeto
Rozpogódźmy twarze,
Wołając z zapałem
Wiwat dygnitarze!
Niech żyje minister!
Wołaj mimo chrypy,
Niech żyją choć słabe
Mosty i nasypy. **Maszynista.**

## Wiadomości urzędowe.

Dziennik rozporządzeń miasta Pipidówki ogłasza co następuje: „Z okazyi pobytu Jego królewskiej syamskiej mości incognito w Krakowie spotkały naszych dygnitarzy następujące odznaczenia: Pan prezydent otrzymał wielką wstęgę, obaj wiceprezydenci krzyże komandorskie orderu trąby słoniowej, za energię i troskliwość około dobra miasta, ujawnioną w czasie procesu Kłosowskiego. Radca dyrektor Rotter zamianowany tajnym radcą wodociągowym, radca Domański kawalerem orderu Tallarda z gwiazdą, zakład zaś czyszczenia dołów kloacznych podniesiony do godności nadwornej syamskiej fabryki perfumeryi. Były kasyer magistracki Kłosowski otrzymał order św. Apolonii patronki od bólu zębów. Radcy Hirsz Landau, Steinfeld, Propper i Kwiatkowski oraz były prezes Sokoła order pejsa w brylantach. — Poseł Ig. Daszyński tudzież towarzysze Misiołek, Kleinberger, Sułczewski, Czaki, Pasławski i Kurowski zamianowani senatorami i otrzymali w darze okuwane złotem kije bambusowe. Prof. Bujwid i Cybulski pierwszy godność honorowego bakteryologa domu w Bankok, drugi godność profesora fizyologii i członka klubu konserwatywnego tamże. — Nadto zaprosić raczył Jego król. mość na naczelnego redaktora gazety urzędowej p. Feldmana, a za dyrektora wycinania drzew, w Syamie prof. Rostafińskiego i prezesa towarzystwa strzeleckiego. Prócz wymienionych dyplom uznania otrzymał autor i wykonawca komina na odwachu w rynku, złote zaś medale z napisem „świętej cierpliwości“ członkowie komitetu budowy pomnika Mickiewicza.

Na wieczną pamiątkę pobytu w naszym grodzie kazał sobie Jego syamska mość przesłać per Nachname do Bangkoku jednego zasuszonego dyurnistę miejskiego i jednego nauczyciela ludowego.

Nadwornym śpiewakiem i szambelanem do „tajnych poruczeń“ zamianowany aktor Kiciński, koncesyą na teatr rozmaitości w stolicy syamskiej przyznano panu Krzysztofowiczowi“.

## Do bogatej.

(Dwie zasługi.)

Twój ojciec żął pszenicę i dukaty zbierał,
Gdy mój, krew lejąc, wroga z ojczyzny wypierał,
Twój zostawił ci mienie i obszerne łany —
Mój — krzyżyk z orłem białym — i pałasz złamany
Twój ma pomnik z napisem co cnoty wymienia.
Nad moim płacze brzoza co mu grób ocienia.

*Marja Gabryela.*

## WODOCIĄGI.

Ciesz się piękny Krakowie
I złóż płonne obawy,
Wyjdzie ci to na zdrowie,
Nie pokpili nam sprawy!

W Cholerzynie zrodzona,
I w sąsiednim Budzynie,
Pod Rotterem dręczona,
Dzisiaj woda już płynie.

Płynie ona do grodu
Krakowego starego.
Nie masz więcej powodu,
Nie kontentym być z czego.

Bujwid truł w niej bakcyla,
Rotter ujął w koryto,
Uradzili edyle
By miast piwa — ją pito.

Czerp więc wodę z ochotą
Wielbiąc Radców zalety,
Do Audzynia piechotą
Chodźcie męże, kobiety!

Idą sobie panowie,
Idą razem i panie,
Mamy wodę w Krakowie,
Lecz niestety wciąż w planie!

— Kiedy z planu pociecze? —
Pyta jakiś kumoter,
— Nie wiem, zacny człowiecze,
— Chyba Bóg wie i Rotter! —

Cierpliwości panowie,
Cieszmy się wciąż nadzieją,
Przyjdzie czas już w Krakowie
Że nam wody naleją! *X.*

## LIPIEC.

Życie tanie — szczaw, sałata,
Kanikuła figla płata,
Noce ciepłe — romansowe
Więc zachcenia mącą głowę.
Zboże na pniu już dojrzewa,
Szlachcic kupna się spodziewa,
Żony, córy też spazmują,
Mężów, ojców atakują,
By jak towar z targowicy
Wiózł na okaz do Szczawnicy,
Lub gdzie indziej — by dla mody,
Kąpać ciało i pić wody.
Pszczoły, mrówki się krzątają,
Muchy roją — dokuczają.
I dzienniki są wodniste —
Słowem, wszędzie wody czyste.

# „HERBACIARZ".

Śmieszne nieraz z dyskusji powstają mementa,
Jak dowodzi rozmowa pana referenta
Z przybyłym doń w gościnę niemczyskiem spolszczonym,
Który zwyczajem starym, stale uświęconym,
Został szczerze, serdecznie, po polsku witany.

Wśród grona domowników widniał stół zasłany
Śnieżno białym obrusem... na nim gdyby czary
Syczał wielki samowar całą siłą pary,
Świadcząc nadto wymownie, że nawet w Galicji
Czaj z „rassiejskich przysmaków" liczą do delicji.

Gosposia jeszcze młoda — żona referenta —
Uzbroiwszy w imbryczek swe zgrabne rączęta,
Wonnym chińskim nektarem szklanki napełniała...
A gospodarz — na którym cięży wina cała,
Nierozważnie podjętej w następstwie afery,
Uścisnąwszy kordjalnie z Niemcem ręce cztery —
Mówił — kiedy prowadził przybysza do stołu:

— Wiem, że jesteś „herbaciarz", więc siadaj pospołu
Da szklaneczki herbatki — gdyż z twoją personą
Będzie ona smaczniejszą — lepiej „ocukrzoną"!

Niemiec stanął jak wryty — sponsowiał na twarzy —
I ze złością, co Niemcem zwykle w oczach żarzy,
Wyrecytował głosem podniesionym silnie:

— Ja książki o Polakach wertowałem pilnie,
Etykę ich postępowań w pożyciu śledziłem,
A przecież nic innego w Polsce nie stwierdziłem
Oprócz godnej uznania z ludźmi uprzejmości,
Przewyższającej Niemców *in punctum* grzeczności —
A jeżeli wyjątki są jakieś w tej mierze,
To właśnie w pańskim domu — a mówię to szczerze —
Gdzie przyszedłszy bez żadnych szkodliwych intencji,
Doznałem najniesłuszniej tu impertynencji...
I dla tego racz wiedzieć mein lieber Referent:
Że nie jestem herr Baciarz... tylko herr Koncypien't!

*Kazimierz Zienkiewicz.*

## Edward i Kunegunda.

**Tragedya w I akcie, nagrodzona pierwszą nagrodą na konkursie „Djabła".**

OSOBY:

Edward, piękny pan.
Kunegunda, piękna pani.
Pokojówka.
Rzecz dzieje się w Europie w drugiej połowie XIX. wieku.

SCENA I.

Scena przedstawia salon elegancko umeblowany w dowolnym stylu. Kunegunda na fotelu siedzi z papierosem, czytając I. tom fizyologii Cybulskiego, W chwilę wchodzi Edward.

Edward (kłaniając się) Pani!
Kunegunda Panie.
Edw. (siada, kładzie kapelusz na ziemi) Pani!
Kuneg. (odkłada książkę) Panie!
Edw. (pada na kolana przed nią, składając ręce) Pani!
Kuneg. (powstaje, z oburzeniem) Panie!
Edw. (rwie się za włosy, powstaje) Pani! (z rozpaczą wybiega).
Kuneg. (przerażona) Panie! (Chce za nim biegnąć do drzwi — pada zemdlona. Słychać za sceną jak Edward skacze po pięć schodów).

SCENA II.

Kunegunda, Pokojówka, potem Edward.

Pokjówka (wpadając) Pani! (trzeźwi ją, wylewa karawkę wody na nią, Kunegunda otwiera oczy. Za chwilę otwierają się drzwi ostrożnie, wsuwa głowę Edward, wodząc do koła oczyma, jakby czegoś szukał. Nagle spoczął wzrok jego na czemś, w chodzi do pokoju.....)
Edw. (kłaniając się) Pani!
Kuneg. (patrząc zdziwieniem) Panie!
Edw. (dąży do miejsca, gdzie siedział, podnosi kapelusz, obciera go rękawem — i z ukłonem) Pani! (wychodzi).
Kuneg. (z oburzeniem, grożąc mu pięścią) Panie!

SCENA III.

Kunegunda, Pokojówka.

Kuneg. (załamując ręce) ?!
Pokojwka. (z wspóczuciem) Pani!
Kuneg. (wybucha łzami, pada na fotel.
Zasłona spada.

## CRESCENDO.

Gdy Piotr noce spędzał w knajpach,
I do domu wracał z rana,
Powtarzali po nim wszyscy,
Że wpadł w błoto po kolana...

Gdy go później gdzieś w kawiarni
Ograł w karty jakiś opas,
Znowu chórem powtarzano,
Że się biedak skąpał po pas...

Dziś ma żonę, istną jędzę,
Co mu ciągle głowę suszy,
Więc sam mówi: oj! zagrzązłem,
Zagrząłem po same uszy!

**Raba...**

## Do króla kurkowego.

Satyra wielki urząd, lecz sądzi człowieka;
Satyra, mówiąc prawdę, względów się wyrzeka.
Król, prezes, czy marszałek, czy też dwornia cała,
Satyra o nic nie dba — gdy belera dała.
Tyś więc królem! to dobrze, nawet i zaszczytnie.
Tyś królem! czemu nie ja?.... równe mamy prawa;
Ciebie na tron wyniosło — co? strzelecka wprawa;
I ja strzelam niezgorzej, a jak palnę czasem,
Tysiąc czytelników budzi się z hałasem.
Gdy więc wspólny nasz zawód i jednakie znoje,
Czemuż ma być wieńczone tylko czoło twoje?
To krzywda i nie słuszne są losów wyroki.
By jednemu dać cąber, a drugiemu skoki.
Zgódźmy się i rozdzielmy władzę po połowie:
Ty bądź królem w strzelnicy, ja będę w Krakowie.
Nie chcesz? żal ci? No dobrze. Nic na tem nie [stracę
A będę wspaniałomyślnym..... zemstą nie odpłacę—
Gdyż w pewnym względzie nieba są dla mnie ła- [skawsze.
Ty królem będziesz przez rok — ja djabłem na [zawsze.

*Djabełek.*

## SKĄPIEC.

Drżąc na okręcie wśród bałwanów srogich;
Tu skąpiec niebom ślubował w rozpaczy,
Darzyć jałmużną przez trzy dni ubogich,
Kogo z nich tylko na lądzie zobaczy.

A kiedy okręt do brzegu zawinął,
I strach naszego już skąpca ominął;
— Żeby nie złamać swojej obietnicy,
Nie ukazał się trzy dni na ulicy.

## Od wydawnictwa.

**Ażeby Szan. Prenumeratorowie nie byli narażeni na przerwę w otrzymywaniu „Djabła" — prosimy o uiszczenie zaległej prenumeraty za I. półrocze r. b. i nadesłanie prenumeraty za II. półrocze względnie kwartał III.**

Znaczenie łamigłówki umieszczonej w Numerze 13.

Kreta.

Trafne rozwiązanie nadesłali:

## Łamigłówka.

Z dziewięciu liter złożyć następujące wyrazy:

Trafne rozwiązanie nadesłali: Józej Żarów, optyk w Krakowie; P. Matylda Soczkówna w Krynicy; Józef H. Lwów; Kronikowski, Lwów.

1, 2, 8, 7.
Bądź okrągłe, kute — lane —
Śmierć nam niosą, albo ranę.

1, 4, 1, 3.
To gra w karty — czworo siada,
Głośny, cichy — zapowiada.

1, 2, 5, 9.
Czy to młody — czy to stary,
Niedorośli są tej miary.

5, 5, 9, 8, 7.
Czworonogi i dwunogi,
Na umyśle zbyt ubogi.

3, 1, 4, 3.
Jakiś błazen malowany,
W grze taroku — jest on znany.

8, 6, 3.
Ciepłe futro daje skóra —
Lecz w człowieku zła natura.

6, 5, 7, 1.
Postaw razem w jednym rzędzie
A żydowskie imię będzie.

9, 8. 1, 4.
Piękne futro nazwa nosi —
Memorojne żyd je nosi.

8, 9, 1, 4.
Gdy choroba nęka człecze —
Spiesz z receptą ku aptece.

2, 8.
Pracowitych much schronienie —
Dla zbrodniarzy — to więzienie.

2, 8, 6, 5, 7.
W każdem mieście nazwy mają —
Błota, kurzu dostarczają.

**Całość:**

Ludzie podli — czynem, wolą,
Społeczeństwu w oku solą.

## SPADEK.

Po swoim dziadku
Wnuk dostał w spadku —
Majątek, jako łza czysty;
A wnuk po sobie,
Skoro legł w grobie,
Zostawił — dyplom cyklisty.

## NAIWNY.

— Ileby kosztowała małpa wypchana?

— A czyja będzie skóra — moja, czy pańska?

## U FOTOGRAFA.

— Syn pański zamówił u mnie te fotografje.

— Dobre, zupełnie podobne. A czy zapłacił?

— To jeszcze więcej do niego podobne.

## UFAJMY!

Mówią niektórzy wielce uczeni:
Że nam nie wolno mieć już nadziei,
Żeśmy raz wyszli z własnej kolei —
Z Matką na wieki już rozłączeni.

Że ziemie Polski całkiem wymarły,
I już w niej nie ma polskiego ludu,
Że lud tam żyje wśród hańby brudu —
Z dawnych olbrzymów zmienił się w karły.

Precz ze zdrajcami! oni już dawno
Żadnej nadziei w sercach nie mieli.
Oni w swej hańbie tak potrętwieli,
Moskal lub Polak, to im wsio rawno!

Kto w polskiej piersi, ma polskie czucie,
Nigdy nadziei w życiu nie straci,
Jak Judasz srebrem się nie wzbogaci —
Każdy śpiew będzie o polskiej nucie!

Będziem wierzyli do końca życia,
Że Bóg nam Polskę ujrzeć pozwoli,
Wolną i całą!.,. Ni piędzi roli —
Wrogom nie damy z swego rozbicia!

Was zaś wstecznicy, wyrodne syny,
Co wciąż schlebiacie potędze cara,
Niech zdrady piętno, jak zgrozy mara —
Ściga i wiedzie — pośród skatiny!

Naszych przekonań my nie zmienimy,
Daremny trud wasz — daremne cele,
Wzgarda wam! hańba — wy kusiciele —
Prędzej czy później — Polskę ujrzymy.

**Egzamin.**

Prf.: — Icek Ber! na ile części dzieli się kula ziemska?

Icek: — na 6: Europa 1, Azja 2, Afryka 3, Ameryka, Australia 5, a tamten świat szósty.

*8. Ostromogilski.*

## OBERTAS.

Ciągnie ciołek krowie wymię,
Kochał że tyż, kochał ci mnie!...
On mnie kochał a ja jego,
Alem posła za jensego.

Choć kulawy, stary, ślepy,
Ma dukatów — jaze rety —
A matuś tez dobrze pedo —
Ze kochanie zarcia nie do!...

Choć sześćdziesiąt lot mo blisko
Ale wywijoł dziadzisko,
Hasaliżwa az do rana —
Danaz moja, danaz dana!

**Fabryka cukrów deserowych, ulica Bracka L. 5 w Krakowie.**

Mam zaszczyt polecić Szan. P. T. Publiczności łaskawym względom FILJALNĄ SPRZEDAŻ swych wyrobów w Zakopanem, na Krupówkach N. 12.

z głębokim szacunkiem **Antoni Nowiński.**

---

**Zakład fryzjersko-perukarski**

**pod nazwą „WARSZAWSKI“**

## Stanisława Bourdona (Junior)

dla Pań i Panów. Ul. kolejowa l. 3 w Przemyślu,

**poleca**

swój skład doborowej perfumeryi i wszelkich przyborów toaletowych.

Dla dogodności Szanownych Panów przyjmuje abonament na golenie, strzyżenie i fryzowanie po nader przystępnej cenie.

**Usługa zręczna i dokładna.**

---

## NOWOŚĆ!

**Bibułkę angielską**

**Tutki malinowe**

poleca fabryka istniejąca od r. 1880

## CH. L. SPITZ

**w Krakowie, ulica Piekarska L. 3.**

**Do nabycia w handlach i trafikach.**

Cena za 100 szt. pudełko 18 ct. — 1000 sztuk 1·50. Przy odbiorze 5000 wysełka franco, dla odsprzedających odpowiedni **opust.**

---

## ODEZWA!

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, iż od 1 stycznia 1897 rozpoczęła się **wielka wysprzedaż towarów bławatnych,** szewiotów, chustek, pledów, firanek, materyi na meble, portyer, koców, kołder wełnianych i atłasów, pledów podróżnych, płócien, szyrtyngów, ręczników, chodników, dywanów angielskich i amerykańskich, tudzież perskich dywanów, które sprzedawane są po zdumiewająco niskich cenach.

Z uszanowaniem

**E. DEICHES**

w Krakowie, ul. Sławkowska, 8, naprzeciw hotelu Saskiego.

---

# Nowość

**Rolety płócienne** z pięknemi malowidłami, obrazami, krajobrazami, portretami, łatwo się zasuwające, od 3 złr. do 5 złr. (Senzacyjne). **Rolety płócienne** łatwo się zasuwające, od złr. 1.20 do 4 złr. **Rolety z drzewa** od 1 złr. 20 ct. do 6 złr.

Żaluzye we wszelkich kolorach

1 □ metr 2 złr 50 ct. i 3 złr. Naprawy uskutecznia się spiesznie i tanio. Zlecenia przyjmuje z grzeczności firma:

**Reim i Friedrich, Kraków, Rynek.**

## JÓZEF KÖHLER

*Kraków, przy ulicy Zwierzynieckiej l, 25 oficyny.*

**fabryka rolet i żaluzyj.**

---

Uprzejmie poleca Szan. P. T. Publiczności

PIWO jasne i ciemne bawarskie szczególnej dobroci w butelkach i beczkach

Generalna reprezentacya

Pierwszego Akcyjnego Browaru Berneńskiego

## Emanuel Orange

**SKŁAD i PIWNICE — ulica Floryańska L. 40.**

---

## ZAKŁAD WODOLECZNICZY

## „HYGEA“

**W Krakowie, w hotelu „IMPERYAL“. Zwierzyniecka L. 6.**

Odnowiony i urządzony według najnowszych wymagów na polu hydroterapii. Wszelkie procedury lecznicze, miesienie (masaż) elektroterapia według wskazań i pod nadzorem lekarza zakładowego.

Z zakładem połączony jest hotel **„Imperial“**, w którym potrzebujący kuracyi znajdą wygodne pomieszczenie i lekarską opiekę. **Tusze** o dowolnej temperaturze wraz z bielizną po 25 ct.

---

NOWO ZAWIĄZANE

**pierwsze w Galicyi**

## TOWARZYSTWO ZALICZKOWE i OSZCZĘDNOŚCI

## „Własna Pomoc“

**W KRAKOWIE,**

**Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką**

ma na celu

a) zachęcać **do oszczędności** przez ułatwienie w nabywaniu udziałów dywidendy przynoszących,

b) udzielać **zaliczki na skrypty dłużne** pod dogodnymi warunkami w szczególności:

daje możność **spłaty długu** w ciągu **5 lat** w małych **ratach tygodniowych** lub miesięcznych.

Towarzystwo przyjmuje również **wkładki na oprocentowanie**, za które odpowiada całym swym majątkiem.

Stopa procentowa od wkładek wynosi 5%.

**Biuro: ul. Floryańska L. 5. I. piętro.**

---

Nowo założony

## DOM TOWAROWY

**Korybski & Slaski i S-ka**

**w Krakowie ulica św. Anny L. 3,**

poleca

P. T. Panom Kupcom swój komisowy skład

**TOWARÓW KOLONIALNYCH.**

Przyjmuje również zastępstwa wszelkich firm tak krajowych jak i zagranicznych.

IMPORT EXPORT.

---

## FOTOGRAFIE

w pikantnym rodzaju — dobrany zbiór włącznie z ilustrowanym katalogiem **1 złr. w. a. w markach listowych.**

**M. KÉRY**

**Budapest, Posta Fiok 44 Di.**

---

**! KTO !**

**chce oszczędzić 150 Złr. rocznie**

na ubraniach męskich i dziecinnych = niech przyjdzie do magazynu

**MÜNZERA** Rynek główny 10. I. piętro.

gdzie sprzedaje po cenach nadzwyczaj niskich ubrania na obecną porę marynarkowe od Złr. 8, 10, 12 i wyżej; żakietowe od Złr. 13, 15 i wyżej anglesowe od Złr. 18, 20. 21 i wyżej; zarzutki od Złr. 8, 10, 12 i wyżej.

**Proszę przekonać się i odwiedzić zakład mój.**

Z szacunkiem **SALO MÜNZER.**